TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

ODWRÓCONA ADOPCJA, ODWRÓCONA ABORCJA

Wojciech Lizak · 16 grudnia 2020



Brak ciągłości elit rzutuje na Polskę niczym cień dawnych wydarzeń, cień którego przezwyciężenie wymaga czasu i żmudnego, wieloaspektowego wysiłku. Nakłada się na to zrywanie więzi międzypokoleniowych. Proces ten w społeczeństwach zachodnich jest już w zaawansowanym stadium rozwoju, w Polsce wraz z socjalizacją młodego pokolenia w nowych uwarunkowaniach nabiera rozpędu.

Lata temu. No może nie takie odległe, bo na pewno po upadku *komuny*. Kaplica Sykstyńska wypełniona, a powinno się wręcz powiedzieć – wypchana po brzegi ludźmi. Wśród nich wyróżniająca się grupa młodych ludzi. Ubrana identycznie, białe koszule, marynarki, krawaty w takich samych kolorach jak emblemat, który mieli na piersi.

Elitarna brytyjska szkoła, pomyślałem. Nie koniec zadziwienia. Znaczący gest przewodnika. Szykował się do zabrania głosu. Napatrzywszy się z zazdrością na ich szkolne mundurki, chciałem odejść, bo co mi tam kolejny wykład o Sykstynie po angielsku. Pełno tego było wokół. Ale... Słucham i nie wierzę. Zamurowało mnie. Opowieść o kaplicy szła po łacinie.

Coś tam zrozumiałem. Dalibóg, niewiele. Liczę ile lat upłynęło. Blisko czterdzieści od czasu, kiedy ukończyłem w liceum czteroletni kurs łaciny. Moje roczniki były ostatnimi.

Już po wyjściu na ulice Watykanu męczyła mnie myśl, że w całej współczesnej Polsce nie ma ani jednej szkoły, w której byłyby spełnione dwa warunki: nauczyciel mówiący płynną łaciną i uczniowie, którzy rozumieli, co on do nich mówił. Smutek, jak człowiek sobie uświadomił, że coś takiego mogło mieć miejsce w II Rzeczypospolitej, czyli przeszło osiemdziesiąt lat temu. Gdzieniegdzie może jeszcze po wojnie.

Zgoła niedawno. Czytam o nowym brytyjskim premierze Borisie Johnsonie. Jego ojciec powiedział: Boris sobie poradzi, bo skończył klasykę. Przypomniały mi się anonsy o pracy w USA. Najlepsi pracodawcy chcą najlepszych pracowników. Piszą: najchętniej widziani matematycy lub filologowie klasyczni. A najlepiej dwa w jednym.

Peerel stopniowo wypłukiwał z programu klasykę. A jeszcze za II Rzeczypospolitej nie było mowy, aby zdać maturę bez znajomości łaciny i greki. Przy znajomości obu języków obligatoryjny francuski był przyjemnością, a fakultatywny angielski wchodził ot tak mimochodem.

Dziś zawodowi specjaliści od gigantycznego oszustwa edukacyjnego w Polsce, klepią bez przerwy o *młodych, dobrze wykształconych, z dużych miast*. Prawda natomiast jest taka: owi młodzi, źle wykształceni na kiepskich uniwersytetach w dużych miastach są bez szans na nawiązanie intelektualnego dialogu z owymi Brytyjczykami.

Owi *młodzi* nie sprostaliby konfrontacji z maturą według przedwojennych reguł. Polegliby na mur. Mowa nie o współczesnych maturzystach, bo to żadna kategoria, ale o absolwentach szkół wyższych. Konia z rzędem każdemu, który by zdał tamtejszy egzamin dojrzałości.

Znowu smutny wniosek. Współcześnie wykształceni Polacy są upośledzeni brakiem takiej formacji. Nie są w stanie nawiązać równorzędnych relacji ze spotkanymi Brytyjczykami w Sykstynie. O polityce to może by sobie pogadali. Ale o reszcie? Co najmniej wątpliwe. Nie posiadają podobnego kodu kulturowego. Są w kompleksach. W stosunku do Międzywojnia nastąpił regres. Łza się w oku kręci na wspomnienie przedwojennych dyplomatów.

CZYTAJ TAKŻE: Roman Dmowski o Polakach i Polsce na tle sądów o innych narodach

Zerwane więzi

> **Alain Finkielkraut, błyskotliwy analityk społeczeństw zachodnich zauważył, że postępuje w nich zjawisko zrywania więzi międzypokoleniowych, zwanych przez niego pionowymi. Nie ma chęci dziedziczenia tradycji ani jej przenoszenia w przyszłość. Świat przeszłości nie tyle umarł, ile został unicestwiony. Zesłany w niebyt stał się nicością, po której nie ma śladu. Bo gdyby nawet takie ślady były, to coraz mniej jest ludzi, którzy nadal posiadają umiejętność ich odczytania i zinterpretowania. Więzi pionowe zostały wyparte przez więzi poziome. Człowiek jest kształtowany wyłącznie pod ich wpływem, przez impulsy płynące ze współcześnie istniejącego świata.**

Problem nienowy w europejskiej kulturze. Pojawił się w niej za sprawą Homera. Odyseusz w początkach swej dziesięcioletniej wędrówki zacumował u brzegów kraju Lotofagów, czyli ludzi jadających lotos. Miał

on tę właściwość, że kto go skosztował, natychmiast o wszystkim zapominał. Żył codzienną złudą, bez przeszłości i przyszłości. Odyseusz odmówił spożywania owocu lotosu, a swoich ludzi, którzy się nim delektowali siłą sprowadził na statek i trzymał w kajdanach dopóki nie oprzytomnieli i nie wróciła im pamięć celu wędrówki, czyli powrotu do Itaki.

Lepszego obrazu, jak ten od Homera nie da się znaleźć, żeby zilustrować destrukcyjne działanie oddziaływań poziomych.

Jest w Odysei inny epizod. Mianowicie wizyta Odyseusza w Hadesie, po to aby wywołać *ducha wróżbity Tejrezjasza i wziąć od niego rady na dalsze życie*. Przy okazji spotkał się z własną matką Antiklejąoraz z całą masą wyższych osobistości, m.in. z weteranami walk pod Trojąz Achillesem na czele. Przesłanie oczywiste z tej Homerowej opowieści: bez doświadczenia przodków nie ma życia tu i teraz. Odyseusz tą wizytą składa jednoznaczną deklarację: widzi siebie jako kolejnego w ciągu pokoleń, że swój świat odziedziczył i powinien go w podobnych ramach oddać w ręce następców. Homer jednoznacznie opowiedział się za wspieraniem tradycyjnej kultury greckiej. Jako kanon, dzięki Rzymowi, wszedł do kultury śródziemnomorskiej, a za sprawą chrześcijaństwa potwierdził swoją prawomocność w kulturze europejskiej.

Wracając do Finkielkrauta. Jego zdaniem anihilacja więzi pionowych jest na Zachodzie bardzo daleko zaawansowana. Proces ten objął zarówno elity, jak i lud.

I tu mamy niespodziankę. Polskie nieelitarne grupy społeczne – i to je różni od zachodnich – krzepko trzymają się tradycji, mieszczącej się u Odyseusza w Hadesie, a inaczej: trzymają się finkelkrautowskich więzi pionowych. Obraz miły sercu, ale uproszczony. Wyłamują się, i to na skalę wcześniej niespotykaną, młodzi reprezentanci tej grupy. Spragnieni awansu społecznego pną się po drabinie edukacyjnej. Im wyższy szczebel pokonują, tym bardziej oddzielają się od tradycji macierzystej. Zaczynają preferować więzi poziome płynące z grup społecznych, do których aspirują, a które ich zdaniem są elitarne, co jest zwyczajną uzurpacją. Taką aurę wokół siebie stworzyły polskie neoelity. One są *nowe* w dosłownym znaczeniu. Nie są kontynuacją przedwojennych, bo te zostały anihilowane przez Niemców i Sowietów. Podobny proces ominął Francuzów, których elity wyszły bez uszczerbku z II wojny światowej. Podobnie jak niemieckie. Im też się niewiele stało. Ostatecznie wybroniła je przed rozliczeniami za zaangażowanie się w politykę Hitlera adenauerowska *gruba kreska*.

Ciągłość elit zachodnich. Duma ojca Borisa Johnsona z jego formacji klasycznej. Homera ciągłość kodu kulturowego winna się zatem trzymać twardo, w nienagannym stanie i bez uszczerbku. Ale tak nie jest.

> **Elity zachodnie gwałtownie się podzieliły. Osią sporu jest dalsze trwanie kodu kulturowego opartego na wartościach cywilizacji śródziemnomorskiej. Przekazywać go kolejnym pokoleniom czy odwrotnie: totalnie go zniszczyć i zbudować na gołym korzeniu całkowicie nowy. Nigdzie nie praktykowany w dziejach, zrodzony – patrz Finkelkraut – poza przekazem pionowym w głowach ideologów *nowego, wspaniałego świata*.**

Nie da się rzeczy owej zrozumieć bez odwołania się do francuskiego filozofa Rémi Brague'a i jego koncepcji *adopcji odwróconej*. Tak postąpiły barbarzyńskie ludy, które spowodowały upadek Cesarstwa Rzymskiego osiedlając się na jego terytorium. Po pewnym czasie, mimo że byli wrogimi przybyszami z zew-

nątrz w żaden sposób nie spokrewnionymi z Rzymianami, przyjęli dziedzictwo kulturowe i cywilizacyjne Rzymu za swoje. Tak postąpił Karol Wielki. Trzy i pół wieku po upadku Rzymu mianował się jego spadkobiercą. Przyjął na wzór rzymski tytuł cesarza i wspierał cały szereg zjawisk, które otrzymały nazwę *renesansu karolińskiego*. Krótko mówiąc wybierając Rzymian zamienił sobie przodków kulturowych dokonując *adopcji odwróconej*.

Podobnie postąpili Polacy przyjmując chrzest w 966 r. Ze starożytnym Rzymem nie mieliśmy przecież nic wspólnego. Chrzest Polski nie był u nas wyłącznie aktem o charakterze religijnym. To również decyzja o przyjęciu całej spuścizny antycznej. Także adopcja przodków. Takie wejście w świat kultury i cywilizacji śródziemnomorskiej dało potężny impuls rozwojowy. Dobrodziejstwo dla Polski oczywiste, jak i wcześniej dla całej Europy. Wspólnota, w której mogli się odnaleźć Portugalczyk, Litwin i Słowianin. Europejskie DNA, bo chyba to porównanie najłatwiej zapamiętać.

Neoelity

W podziemiu, w schyłkowej komunie ukazało się opracowanie piszącego te słowa o Polakach w ZSRR między 1917 a 1939 r. Bolszewicy z wyjątkową zaciekłością rzucili się na polski kod kulturowy. Zastosowali najprostszy sposób na wyeliminowanie nosicieli tej zarazy – masowe mordy na *Białopolakach*. Weszli także na szczyty wyrafinowania i zarazem pozornej łagodności. Mianowicie wymyślili sobie *radzieckiego Polaka* – znowu patrz Homer i Finkelkraut – czyli takiego, który zostanie odcięty od przekazu kulturowego idącego od przodków na rzecz relacji poziomych, od początku do końca swoich, sowieckich. Zaczęli od szkoły. Nowa, całkowicie egalitarna, czyli masowa i z programem nauczania, który nie mógł przeszkadzać w awansie edukacyjnym. Klasy wyzyskujące celowo go utrudniały, tworząc bariery w postaci strasznej ortografii. Przeszkoda powinna zostać usunięta sprzed *polskiego ludu pracującego miast i wsi*. Ogłosili więc komuniści: jak się mówi, tak się pisze. Słynny *nuż w bżuhu* ale powielony na setkach stron. Czytanie tego w oryginale jest naprawdę intelektualnym bohaterstwem.

Peerel niewiele zmienił w pomysłach na wychowywanie *sowieckiego* Polaka. Najgorzej było do 1956 r., czyli za czasów klasycznego socrealizmu. Ale i wtedy polskim komunistom szło jak po grudzie. Pierwszą linię oporu stanowili nauczyciele jeszcze z praktyką z II RP. Nawet najwięksi oportuniści wśród nich nie potrafili inaczej uczyć, jak według tamtych wzorów. Średnie szkoły ogólnokształcące trzymały się dobrze do końca lat sześćdziesiątych XX w. Wówczas do gry weszła biologia i ich przedwojennych nauczycieli wymiotła. Odchodzili w zaświaty i na emerytury z nadzieją, że ich praca przyniosła upragniony efekt, że stworzyli podwaliny pod odtworzenie elit na wzór II RP. Prawdziwi kapłani kultury narodowej. Jednak przegrali. Co dopiero się okazało w III RP. Ich następcy nie mieli już tej klasy. Awans społeczny zaczął dewastować polski kod kulturowy w najbardziej newralgicznym punkcie: w szkołach. Poziom kształcenia zaczął spadać.

Nauczyciele z przedwojennym stażem przegrali, bo było ich za mało. Tak naprawdę byli zdziesiątkowaną resztką, jak całe przedwojenne elity, których byli częścią. Wszyscy oni stracili zdolność do odbudowania przy pomocy biologii swojego poprzedniego statusu w społeczeństwie.

Niedobitki polskich elit nie były w stanie zapanować nad awansem społecznym. Ogromna masa nie do ogarnięcia. Ni jak jej nie można było uformować na swój wzór i podobieństwo. Żadnych twardych kryteriów nie dało się utrzymać. Poszły w dół, żeby nie utrudniać głodnym awansu. Po co ludowi kultura klasyczna! Tę właśnie uznano za barierę i stopniowo wypłukiwano z systemu edukacyjnego. Łacina bro-

niła elitaryzmu szkolnego przed jego peerelowskim upośledzeniem. Miała status *klasowej ortografii*, jak w *polskim eksperymencie* w Sowietach. I taką w istocie była: znamieniem *pańskiego Polaka*.

> **Kształcone bez łaciny neoelity z definicji były ułomne. Nie dziedziczyły kodu kulturowego, bo niby od kogo. Homer, Owidiusz, Horacy i Wergiliusz okrzyknięci *zbyt trudnymi*. J. Kochanowski z *Odprawą posłów greckich* również. Erozja zaczęła zżerać całe obszary polskiej kultury, więzi pionowe z grubego sznura zamieniono w wątłą nić.**

Zaraza najpierw sięgnęła szkół średnich. Stamtąd, co oczywiste, trafiła na uniwersytety. Idealną pożywkę znalazła na tych tworzonych od nowa bez żadnych tradycji. Potrzebowały one jak *kania dżdżu* kadry, żeby uprawomocnić swoje istnienie. Nie miało znaczenia jakiej, byleby była. Potrzebowały też swojego akademickiego mięsa w ilościach co najmniej hurtowych też po to, żeby uzasadnić swój sens. W starych ośrodkach akademickich proces ten miał wolny i trudno zauważalny przebieg. Ale też postępował i postępuje.

Były czasy, kiedy każda nominacja profesorska na prowincji była wydarzeniem. Na tę okoliczność publikowano biogram zaszczyconego. Ich analiza potwierdziła prawidłowość: dziewięćdziesiąt procent profesorów Uniwersytetu Szczecińskiego w latach dziewięćdziesiątych, używając eufemizmu, pochodziła z bardzo nieelitarnych grup społecznych. Ich matura była pierwszą w całym ciągu pokoleń ich przodków.

To był ten pierwszy zaciąg, który mniej lub bardziej bezwiednie naśladował stare elity: reprodukował na swój obraz i podobieństwo kolejnych aspirujących.

CZYTAJ TAKŻE: U źródeł szczecinerstwa

Neoelity wytworzyły własne kryteria, które jak nie były zaprzeczeniem starych, to na pewno mocnym ich obejściem. Majstersztykiem było stworzenie powszechnego wrażenia, że są niekwestionowanym sukcesorem *starych* elit społecznych rodem z II RP, że posiadają identyczny kod kulturowy. Ta automistyfikacja na tyle się przyjęła, że jest nie do podważenia. Słynne powiedzenie: *młodzi, dobrze wykształceni z dużych miast*. Tymczasem stało się dokładnie odwrotnie.

> **Na prowincjonalnych uniwersytetach ostatecznie zniszczono topos polskiego inteligenta. Również jego etos. Oba te pojęcia trudne do semantycznego rozdzielenia, jakoś tak bowiem się uzupełniają. Są w nich zawarte wyobrażenia o roli inteligenta w społeczeństwie i obligu służebności na jego rzecz. Inteligent w znaczeniu, jakie nadała mu dziewiętnastowieczna kultura polska, z obowiązkami skodyfikowanymi przez Stefana Żeromskiego został ostatecznie unicestwiony. Po prostu wyabortowany. Neoelity nie chciały mieć takich antenatów, i już.**

Jak już podkreślano, społeczeństwa zachodnie podobnego problemu jak Polska nie miały. Elity z wojny wyszły nieuszczuplone, zachowały zdolność do reprodukcji i to rozszerzonej. Stawały się coraz bardziej

otwarte pozwalając na rekrutację w swoje szeregi coraz większej liczby przedstawicieli innych grup społecznych. Proces starannie kontrolowany, bez żadnego żywiołu. Kryteria awansu pozostawały kryteriami gwarantującymi uformowanie aspirujących na swój obraz i podobieństwo.

Na Zachodzie nie było i nadal nie ma mowy o egalitarnym szkolnictwie. W modelowym ujęciu ma ono kształt piramidy. Z bardzo szeroką podstawą, mocno zawężająca się w szkolnictwie ponadpodstawowym, z ostrym wierzchołkiem akademickim. Szczeble drabiny edukacyjnej są tak ustawione, żeby nikogo nie pchać na siłę do góry, na dodatek w dużych gromadach, jak ma to miejsce w Polsce. Jest odwrotnie, szybko usuwa wszystkich, którzy nie mają predyspozycji intelektualnych do pięcia się w górę. Bo przeszkadzają naprawdę najlepszym, zmuszając system do obniżenia kryteriów wedle zasady: *nie dodawaj do beczki miodu łyżki dziegciu, bo dziegciu nie ulepszysz, a miód zepsujesz*. U nas dziegieć egalitaryzmu uzasadniano *wyrównywaniem szans*. *Urawniłowka* ma też kolejną fatalną konsekwencję: ciągłe obniżanie wymagań.

W Polsce za czasów III RP narastało gigantyczne oszustwo edukacyjne.

> **Słabość neoelit zmaterializowała się podczas najazdu na Polskę po 1989 roku *brygad Mariotta*, składających się z nieprawdopodobnie dużej liczby doradców. Przekonywali, że jedyną drogą wyjścia z komunizmu jest imitacja rozwiązań zachodnich, że nie potrzeba żadnego pomyślunku tylko kserokopiarka. Z powodu zgoła kolonialnych kompleksów, nikt nie zdobył się na postawienie prostego pytania, czy wszystko co zostało skopiowane z metropolii sprawdzi się na jej obrzeżach, czyli w Polsce, czy ta praktyka nie wykoślawi przynajmniej części dokonywanych zmian.**

Z czasem wymóg naśladowania nie ograniczył się do struktur politycznych i reguł gospodarczych. Objął również przekształcenia społeczne.

Po 1968 r., pod wpływem Antoniego Gramsciego, szkoły frankfurckiej i ich lewicowych spadkobierców upowszechnił się pogląd, że cywilizacja europejska oparta o Stary i Nowy Testament oraz o dziedzictwo kultury antycznej jest opresyjna w całości, że zniewalała ona jednostkę, że instrumentem przemocy jest: państwo, prawo, system edukacyjny, rodzina, religia, płeć biologiczna, itd. Zacznijmy od nowa, od wychowania nowego człowieka, wolnego od terroru spuścizny wieków. Argumentowano, że z przekazu pionowego – patrz Finkielkraut i Homer – czyli ze świata antycznego i tradycji judeochrześcijańskiej wyszedł nazizm. Odpowiada za niego cała kultura europejska i każda z osobna kultura narodowa, w tym polska. Tak na marginesie: w ten sposób nazizm stracił swój endemiczny charakter, jako wytwór kultury niemieckiej.

Nazizmem przesiąknięta jest także kultura polska. Całe zło przyniósł chrzest w 966 roku, dzięki któremu niepotrzebnie adoptowano antycznych i judeochrześcijańskich przodków. Żeby zbudować *nowy wspaniały świat* w Polsce, Europie i na całym świecie, należy dokonać rzeczy odwrotnej: abortować niechcianych przodków do samego spodu, bo odrodzą się finkelkrautowskie więzi pionowe, zamykając homerycki Hades na trzy spusty, żeby już nigdy nikt nie dopytywał Tejrezjasza, jak żyć.

Tych przykładów na dokonaną już odwróconą aborcję jest bez liku. Likwidacja łaciny w szkołach, egalitaryzacja szkolnictwa średniego i wyższego. Pierwszym skutkiem był kres starego inteligenta i pustka, którą zostawił. W opustoszałe miejsce weszły neoelity, które konsekwentnie osłabiają polski kod kulturowy.

Pojawiają się nieprawdopodobne hybrydy. Przykład z własnego podwórka.

Szczecinerzy. Autoidentyfikacja ich jest taka: *Nie każdy Szczecinianin może zostać Szczecinerem*. Jest to jego wyższe, mądrzejsze stadium rozwoju. Niemożliwe do osiągnięcia bez uzupełnienia dotychczasowej tożsamości tożsamością braną od byłych mieszkańców Stettina. Zabieg na miarę dialektyki heglowskiej. Aby powstał *Szczeciner* musi zostać wyabortowana jakaś część jego polskiej spuścizny i zaadoptowana w to miejsce niemiecka. Oba zabiegi odwrócone. Teza Niemiec do 1945 roku; antyteza – Polak po 1945; synteza: w nowym, trzecim tysiącleciu – *Szczeciner*.

Szczecinerstwo nie jest już zjawiskiem czysto intelektualnym. Ma ono już formę ruchu społecznego. Jako taki jest objawem osłabienia polskiego kodu kulturowego, następstwa egalitarnego systemu edukacyjnego.

Efekt: Polska jako kraj obciachu, prymitywu i zacofania. Żadna atrakcja. *Szczeciner* nie godzi się na biologicznych przodków ze wszystkimi wadami i zaletami. Zwłaszcza jak jest chłopskim wnukiem i Polska kojarzy mu się z dziadkami mieszkającymi w zabiedzonej chacie w tzw. *Centralnej Polsce* z wychodkiem za stodołą.

Nie chce się z taką tradycją identyfikować. Nie jest w stanie uznać jako bohaterów ubranych w gumofilce, kufajkę i berecik z antenką bohaterów: Grudnia 1970, Sierpnia 1980 i strajku z 1988 r. Teraz to on abortuje biologicznych przodków i adoptuje lepszych. Niemców, których tak jakoś pokrzywdziliśmy usuwając ich ze Stettina w 1945 r. Szykowni, bogaci, idealni na przodków. Nawet przybranych.

fot. pixabay

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/odwrocona-adopcja-odwrocona-aborcja/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć